

Tomasz Jurek, Dagmara Adamska, Agnieszka Latocha

"Słownik wsi śląskich w
średniowieczu. Tom 1" Dagmara
Adamska, Agnieszka Latocha,
Dominik Nowakowski, Aleksander
Paroń, Marcin Siehankiewicz, Robert
Sikorski, Wrocław 2014 : [recenzja]

Roczniki Historyczne 81, 263-267

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

DAGMARA ADAMSKA, AGNIESZKA LATOCHA, DOMINIK NOWAKOWSKI, ALEKSANDER PAROŃ, MARCIN SIEHANKIEWICZ, ROBERT SIKORSKI, Słownik wsi śląskich w średniowieczu, tom 1: Powiat lubiński, Wydawnictwo Instytutu Archeologii i Etnologii PAN, Oddział we Wrocławiu, Wrocław 2014, ss. 308 + mapa.

Inicjatywa, której pierwszy tom otrzymujemy, nawiązuje – mimo odmiennego tytułu – do istniejącego od kilkudziesięciu lat Słownika historyczno-geograficznego ziem polskich, przygotowywanego w Instytucie Historii PAN. To ostatnie dzieło objąć miało, zgodnie z pierwotnym zamierzeniem sformułowanym przez Karola Buczka, całość ziem polskich, w tym także Śląsk. Przygotowywana dla tej ziemi pod kierunkiem Karola Maleczyńskiego kartoteka wypisów źródłowych niestety zaginęła. Podejmowane kilkakrotnie próby reanimacji tego przedsięwzięcia nie przyniosły wymiernych efektów. Słownik wsi śląskich stanowi więc w istocie kolejne podejście, zwięzione tym razem szczęśliwie publikacją. Podejmują je młodzi stosunkowo badacze różnych specjalności. Wymienienie na stronie tytułowej wszystkich tych osób na równych prawach nie było zabiegiem szczęśliwym, zarówno z punktu widzenia rozdzielenia rzeczywistej odpowiedzialności, jak i wygody opisu bibliograficznego. Dopiero ze strony kontrtytułowej dowiadujemy się, że redaktorem całego przedsięwzięcia jest Dominik Nowakowski, archeolog, ale – jak dowodzą wcześniejsze publikacje (jest autorem świetnej pracy *Siedziby książęce i rycerskie księstwa głogowskiego w średniowieczu*, 2008) – pokazujący dużą kulturę historyczną, głębokie zrozumienie dla źródeł pisanych i dobre opanowanie warsztatu ich krytyki. W skład zespołu wchodzi też kilku historyków (D. Adamska, A. Paroń, R. Sikorski), geograf (A. Latocha) oraz jedna osoba (M. Siehankiewicz), której poskąpiono jakiegokolwiek afiliacji. Nigdzie nie udało mi się znaleźć bliższej informacji o podziale zadań między członkami zespołu. Może więc wszyscy robili wszystko wspólnie (nawet wstęp nie jest podpisany). Historyczno-archeologiczny melanz znajduje w każdym razie swoje odbicie w kształcie dzieła.

Słownik wsi śląskich, choć jego związek genetyczny z tradycją Słownika historyczno-geograficznego wydaje się oczywisty, samym tytułem stara się jednak od niej dystansować. Stawia też sobie nieco inne cele, a mianowicie nie tylko „publikację uporządkowanego materiału źródłowego dla poszczególnych wsi”, ale także „próbę rekonstrukcji kształtu dawnych osad” (s. 5). W tej ostatniej sprawie tradycyjne Słowniki historyczno-geograficzne nie zgłaszały ambicji. W Słowniku wsi śląskich natomiast na tę właśnie sprawę położono szczególnie nacisk, zapowiadając szerokie uwzględnienie materiału archeologicznego i kartograficznego. Czy rzecz jest warta specjalnego potraktowania? Odżywa tu duch Augusta Meitzena, ale nadzieje, że kształty wsi (dające się przeważnie zrekonstruować dopiero dla XVIII w.) staną się kluczem do zrozumienia średniowiecznej kolonizacji, wydają się już dziś złudne. Z drugiej strony mocno ograniczające znaczenie ma eksponowanie wsi jako przedmiotu zainteresowań nowego Słownika, dlatego zapewne zdecydowano się pominąć wszelkie obiekty fizjograficzne, jednostki terytorialne, a także miasta (co do których wyróżnienia rodzą się zresztą, jak zobaczymy za chwilę, poważne wątpliwości). W istocie oznacza to ogromne zubożenie treści. Rzeczywiście nie jest to Słownik historyczno-geograficzny, nie spełnia bowiem fundamentalnych zadań rekonstrukcji kompletnej sieci osadniczej, nie interesuje się w ogóle krajobrazem, hydrografią i szatą leśną oraz podziałami administracyjnymi czy politycznymi.

Nie koniec na tym wątpliwości co do przyjętej koncepcji. Twórcy Słownika wsi zdecydowali odwoływać się do współczesnych podziałów administracyjnych. Trudno zaakceptować takie podejście. Operowanie podziałami historycznymi ma znaczenie samo w sobie: pokazuje się w ten sposób pewną funkcjonującą w przeszłości strukturę terytorialną, z jej charakterem i specyfiką. Dzisiejsze podziały powiatowe są zaś zupełnie przypadkowe, prowadzone w poprzek dawnych granic dystryktów, księstw, archidiaconatów i wytworzonych na ich gruncie historycznych subregionów – za takie uważałbym na Śląsku księstwa głogowskie (z żagańskim i ścinawskim), wrocławsko-legnickie (wraz z Lubinem z jednej, a Brzegiem z drugiej strony), świdnicko-jaworskie (chyba z ziebickim), oleśnickie (z Namysłowem), nyskie oraz opolsko-raciborskie (cały Śląsk Górny). Wybrany do tomu 1 Słownika powiat Lubin łączy w sobie fragmenty dawnych księstw legnickiego oraz głogowskiego i ścinawskiego. Ma to ogromne

znaczenie także dla kwerendy, która odwoływać się musi do dawnych podziałów, one to bowiem determinują przecież zasięg zainteresowania kancelarii i zawartość poszczególnych zespołów archiwalnych. Niepokojący jest wreszcie w ogóle sam pomysł wydawania poszczególnych to-mów przed wykonaniem podstawowej przynajmniej kwerendy źródłowej w skali całego Śląska (przynajmniej Dolnego). Doświadczona wszystkich Słowników historyczno-geograficznych ucza, że najpierw stworzyć trzeba trzon kartoteki dla całego terytorium, którym się zajmujemy, aby potem dopiero móc dokładnie opracowywać poszczególne jego części. Chodzi przede wszystkim o orientację w miejscowościach o równobrzmiących nazwach, których poprawna identyfikacja jest podstawowym zadaniem tego typu pracy.

Tom otwiera obszerny wstęp (Zagadnienia wstępne, s. 5-40), w którym krótko opisano cel i koncepcję całego dzieła, nieco szerzej metodę pracy i wykorzystane źródła (pisane, głównie archiwalne, archeologiczne i kartograficzne) oraz zasady konstrukcji haseł, szczególnie zaś szeroko przedstawiono syntetyczny zarys średniowiecznego osadnictwa badanego obszaru, poprzedzony prezentacją dotychczasowego stanu badań, a obejmujący też dzieje polityczne, zarys podziałów administracyjnych, sieci parafialnej, układu dróg oraz wskazanie występujących na tym terenie siedzib rycerskich. Stanowi to znakomite wprowadzenie w problematykę i zapoznaje czytelnika z ogólnym procesem rozwoju osadnictwa. Wywód ten uzupełnia zestawienie literatury (s. 41-49) i wykaz skrótów (s. 50-59). Ze zdumieniem stwierdzam niewykorzystanie prac Waltera Kuhna, w tym jego fundamentalnego studium o lokacjach miejskich (*Die Städtetegründungspolitik der schlesischen Piasten*, 1974), stanowiącego do dziś punkt odniesienia wszystkich dyskusji na ten temat.

Dalej następują właściwe hasła słownikowe, poświęcone poszczególnym miejscowościom – w zasadzie, zgodnie z tytułem, wsiom. Miasta są w Słowniku zasadniczo pomijane, ale przecież żadne z nich nie istniało od stworzenia świata i każde było też kiedyś wsią. Lubin i Rudna zostały pominięte zupełnie, natomiast Ścinawa ma jednak swoje hasło z najstarszymi wiadomościami sprzed lokacji. Z kolei Chobienia ma całkiem obszerne hasło (s. 70-80), z niezbyt jasnym uzasadnieniem, że w średniowieczu istniały obok siebie miasto i wieś o tej samej nazwie, których dokładnie nie rozróżniano. Wyjaśnienie jest mętne, za chwilę bowiem dowiadujemy się, że wieś poświadczona jest dopiero od XVIII w. (kto więc wcześniej nie rozróżniał?). Brakuje tu więc jakiegokolwiek konsekwencji. Nawet przy założeniu o pomijaniu miast należało jednak wprowadzić stosowne hasła i zamieścić w nich informacje o osadzie przedlokacyjnej, co wymuszać powinno oczywiście ustalenie czasu, kiedy nastąpiła lokacja.

Hasła uszeregowane są według nazw obecnych – dużo lepsze byłoby użycie tu nazw historycznych, acz nie miałyby to dla czytelnika większego znaczenia, gdyby istniały odpowiednie odsyłacze. W jednym ciągu alfabetycznym z hasłami powinny znaleźć się także nazwy niemieckie, a także formy zapisów źródłowych. Odsyłacze nie ma jednak w ogóle. Nie wiem zatem, skąd czytelnik szukający informacji np. o napotkanej w źródle miejscowości *Furstinhayn* albo znaney z literatury niemieckiej nazwie *Lerchenborn* wiedzieć ma, że chodzi o obecną Gorzycę. Jest to fundamentalne uchybienie utrudniające, czy wręcz uniemożliwiające, normalne korzystanie ze Słownika.

W ramach każdego hasła obowiązuje podobny układ treści. Najpierw otrzymujemy wytłuszczoną nazwę z podaniem jej niemieckiego odpowiednika i przynależności gminnej, po czym w osobnym wierszu zestawienie zapisów źródłowych oraz informację o przynależności do średniowiecznych archidiecezji (odpowiedniki polskich dekanatów) i dystryktów. Nie wiem, dlaczego nie wskazano przynależności parafialnej, odgrywającej wszak najistotniejszą rolę. Nie podano też lokalizacji w przestrzeni (odległość od stolicy powiatu lub najbliższego miasta). Informacja lokalizacyjna pozostaje więc ułomna. Właściwa treść haseł podzielona jest na trzy punkty. W pierwszym otrzymujemy chronologiczne zestawienie informacji źródeł pisanych, w drugim – opis geograficzny (charakterystyka położenia, topografii, zabudowy i gleb), w trzecim wreszcie – opis znalezisk archeologicznych dokonanych w danej miejscowości oraz zachowanych tam *in situ* obiektów. Docenienie spraw geograficznych oraz źródeł archeologicznych ma oczywiście dużą wartość, tym bardziej że wykorzystywanie źródeł archeologicznych nigdy nie było mocną stroną dotychczasowych opracowań tego typu. Szkoda jednak, że zerwano z siatką

punktów utrwalonych w tradycji naszych słowników historyczno-geograficznych. Umożliwiały one uporządkowanie obfitego materiału źródeł pisanych. W zaprezentowanym kształcie, gdzie wszystkie informacje podane są w jednym ciągu chronologicznym, trudno jest wyluskać pewne szczególne dane, jak np. informacje o kościele (w tej chwili bardzo trudno ustalić, które miejscowości były ośrodkami parafii). Wspomnieć też trzeba o bogatej szacie ilustracyjnej, na którą składają się zdjęcia obiektów architektonicznych i grodzisk, rzuty budowli, rysunki zabytków ruchomych (w tym ułamków ceramiki), a także (co zwłaszcza interesujące dla historyka) odrysy pieczęci – acz lepiej byłoby dać dobrej jakości ich fotografie czy skany, jako że rysunek stanowi już formę interpretacji (np. na reprodukcji na s. 149 pieczęci Melchiora Löbena widać rogatą głowę wołu, choć w kanonicznej wersji herbu tej rodziny powinna widnieć głowa ludzka).

Najbardziej interesujący historyka punkt 1 zawiera długi przeważnie ciąg regestów informacji źródłowych, ujętych w formę przyjętą w innych słownikach (data, treść przekazu, sygnatura źródła, przy czym nie wiadzieć czemu po dacie dodano zawsze dwukropek). Wbrew słownikowej konwencji regesty sformułowane są w czasie przeszłym, co może powodować wątpliwości; gdy czytamy np. (s. 108): „1267: klasztor w Trzebnicy posiadał dziesięciny w K[łopotowie]”, to trudno o pewność, czy w roku tym poświadczony mamy taki stan posiadania, czy z roku tego pochodzi tylko wzmianka o wcześniejszym istnieniu takiego stanu. Regesty są w zasadzie poprawne, a często nawet bardzo szczegółowe. Zdarzają się jednak kompromitujące błędy. Na przykład na s. 145 pod hasłem Pieszków (Petschkendorf) mamy obszernie streszczenie dokumentu lokacyjnego z 1287 r., sporządzone na podstawie starego wydawnictwa F. W. Schirmachera (Urkundenbuch der Stadt Liegnitz, 1866), gdzie znajduje się jednak tylko regest na podstawie kopii z XVIII w. Dokument ma oczywiście nowe, pełne wydanie w Schlesisches Urkundenbuch (t. V, nr 314), na podstawie kopii z XIV w., a był zresztą publikowany też kilka razy już wcześniej. Nawet wykorzystanie (z niezrozumiałych względów) gorszej podstawy nie uprawniało wszakże do pomylenia wystawcy (nie był nim oczywiście książę Henryk III, który zmarł w 1266 r., ale Henryk V), pominięcia ważnej wzmianki o założeniu wsi w lesie książęcym, o występującym w testacji plebanie Borosławie (a więc istniała już parafia) i o dziesięcinie wiardunkowej, a także pomylenia liczby łąnów, i to zarówno ogólnego areału (było ich 50, a nie 25), jak i sołeckich (nie 8 łąnów, lecz co ósmy łąn, gdyż tak oczywiście rozumieć trzeba słowa *octavum mansum*), oraz pomylenia liczby przewidzianych jatek (nie chodzi o 3 jatki, 1 łąwę chlebową i 1 łąwę szewską, ale o 3 jatki, czyli po jednej rzeźniczej, chlebowej i szewskiej). Regest zdaje się przypominać krążące niegdyś dowcipy o Radiu Erewań – pomyłony jest tu w zasadzie każdy element informacji. Przede wszystkim jednak według wszystkich dotychczasowych wydawców dokument ten dotyczy wsi Heinersdorf (dziś Spalona) koło Legnicy. Nie jestem pewien, czy to słuszny pogląd (dokument bowiem mówi, że wieś lokowana była przez Peczka i nazwana pierwotnie rzeczywiście Petschkendorf, aczkolwiek potem przemianowana na Heinrichsdorf) – wpis dokumentu do landbuchu księcia brzeskiego i lubińskiego może wskazywać, że chodzi rzeczywiście o wieś podlubińską. Sprawa wymagała w każdym razie wyczerpującego omówienia i krytycznego przedyskutowania. Przyjęta konstrukcja hasła nie przewiduje jednak miejsca, w którym toczyć można by takie dyskusje (choć niekiedy służą temu celowi krótkie przypisy). Przykład ten pokazuje też, że słownikowe regesty sporządzane bywają zgoła niefrasobliwie.

Pozostaje mieć nadzieję, że podobna skala uchybień nie jest w tym wydawnictwie regułą. Na pewno błędnie zaszeregowano do hasła Sitno (Neudorf, s. 165) informację o sprzedaży czynszu z jakiegoś Neudorf przez Markwarda z Pogorzeli – chodzi tu na pewno o Nową Wieś pod Brzegiem, dobrze znaną posiadłość możnej rodziny Pogorzelów. Przykład ten przynosi zarazem ilustrację niebezpieczeństw wynikających z kwerendy przeprowadzonej wyłącznie na potrzeby jednego powiatu; autor danego hasła w naturalny sposób ulega pokusie sprowadzania każdej informacji do interesującej go miejscowości, nie zważając (lub nawet nie wiedząc), że istnieją inne miejscowości o tak samo zapisywanej nazwie.

Wskazę nieco innych, drobniejszych przeważnie, błędów, wychwyconych w toku losowej weryfikacji słownikowych regestów sporządzonych na podstawie landbuchu brzeskiego (Wrocław, Archiwum Państwowe, rep. 21, nr 1A). W hasle Składowice (s. 166) w regeście z 1360 r. ludzie podani jako reprezentanci Moroszki w jej sporze z braćmi byli w istocie rozjemcami;

w regeście tym mowa też o synach Moroszki, w dokumencie zaś (landbuch, s. 94) – o dwóch wydanych za mąż córkach; w regeście o dziedziczeniu dóbr w podanych wsiach oraz „tego, co przynależy do Królestwa Polskiego” (co brzmi zgoła bezsensownie), w dokumencie – o dobrach posiadanych w Królestwie Polskim; nazwa wsi zapisana jest w źródle jako Czobgerdorf, a nie Czobgendorf. W haśle Rynarcice (s. 158) mamy pod 1360 r. regest dokumentu sprzedający czynszu z dóbr, które należały wcześniej do Bernarda Schildaua i jego żony Stronki, na rzecz jego przyrodniego brata Henryka – w istocie zaś nabywcami byli Bernard i Stronka, a dopiero w razie ich bezpotomnej śmierci czynsz przypaść miał Henrykowi (landbuch, s. 116). W haśle Obora (s. 133) pod 1365 r. w regeście uproszczono opis statusu sprzedawanych łąnów (jeden był własnością, do drugiego zaś pozbywca miał tylko tytuł wynikający z nabycia z zastrzeżeniem prawa wykupu), a także pominięto imiona posiadających je chłopów (landbuch, s. 379). Są regesty niejasne: np. w haśle Kłopotów (s. 108) pod 1362 r. mowa jest, że Burgold zastawił dobra dla zabezpieczenia 28 grzywien, które pożyczył Gunterowi z Krzywej, czego poręczycielami były wymienione osoby – nie sposób zrozumieć, komu właściwie dobra zostały zastawione i dlaczego Burgold zabezpieczał pożyczkę, której sam udzielił; w dokumencie (landbuch, s. 189) wszystko jest jasne: to Burgold pożyczył od Guntera 25 (nie 28) grzywien i teraz zastawił swe dobra poręczycielom tej transakcji. Wątpliwe wydaje się umieszczenie wiadomości o młynie położonym koło Lubina w haśle Kłopotów, która to wieś oddzielona jest wszak od miasta kilkoma innymi miejscowościami.

Niejasne pozostają kryteria selekcji treści, gdyż nie chce się przecież wierzyć, by podano w Słowniku wszystkie wiadomości z wykorzystanych edycji i zespołów archiwalnych. Na przykład w haśle Chróśtnik (Brauchitschdorf, s. 80) uwzględniono pochodzącą od Sinapiusa informację z 1288 r. o Piotrze z *Brusich*, co jest najpewniej zapisem błędnym i odnosi się do rodziny Gaussig (*Gusich*), pominięto zaś wystąpienie Jakusza *de Croschnik* w całkowicie wiarogodnym dokumencie z 1316 r. (Regesten zur schlesischen Geschichte, nr 3632). Widać, że autorzy kładli nacisk na archiwalia, pomocniczo natomiast traktując wydawnictwa (głównie te regestowe). Zasadniczo to słuszną drogą, ale należało jednak dążyć do cytowania odpowiednich wydań, także Katalogu dokumentów przechowywanych w archiwach państwowych Dolnego Śląska (choć znany autorom, nie jest w praktyce cytowany). Z drugiej strony z niewiadomych przyczyn niektóre dokumenty cytowane są wyłącznie z dawnych wydań, choć posiadają nowe i poprawne wydanie w Schlesisches Urkundenbuch (czego przykład przywołałem przed chwilą). Wskazać można pewne pominięcia w zakresie wykorzystanych edycji źródłowych (jeśli w bibliografii jest stara edycja Eschenloera, należało też skorzystać z nowej, przygotowanej przez Gunhild Roth) i literatury – warto było zawsze wskazywać prace poświęcone specjalnie danej miejscowości (jak choćby H. Neuling, *Schlesiens Kirchorte und kirchliche Stiftungen*, niekiedy co prawda cytowane, albo w ogóle niecytowany *Handbuch der historischen Stätten. Schlesien*).

Nie jest poprawny używany przez autorów termin *proboszcz* (od niem. Propst, co właściwie oznacza prepozyta i dopiero w XIX w. stało się zwyczajowym tytułem plebana). Ze spraw ściśle redakcyjnych zauważę, że niepotrzebne niektóre nazwiska wyróżniane są kursywą (np. s. 94); niepotrzebny jest dwukropek dodawany po dacie w każdym regeście; niepotrzebnie szafuje się przecinkami, oddzielając funkcję od imienia (np. s. 94: „1411: Jan Ronenberg, pleban kaplicy zamkowej w Lubinie, sprzedaje Małgorzacie”); niepotrzebna jest wstawiana konsekwentnie kropka w opisie odwoicia karty (k. 100 v.). W ramach jednego regestu nie powinno znajdować się wiele zdań oddzielanych kropką, lepiej stosować w takiej sytuacji średniki. Szczególnie nieszczęśliwe są wreszcie odsyłacze w kształcie: „Kliszów→” (zamiast, w naturalnym porządku: →Kliszów).

Punkt 2 ma pomóc w rekonstrukcji warunków średniowiecznych, ale zawiera opis obecnych stosunków geograficznych (stratygrafia, hydrografia, gleby), w zakresie zaś granic i lokalizacji zabudowy opiera się na kartografii z XVIII-XIX w., z uwzględnieniem poprawek na podstawie źródeł starszych, ale ich zakres nie jest jasny. Istotnym elementem uzupełniającym tę informację jest obszerny album kartograficzny (tablice, s. 193-282). Każda wieś otrzymuje tam reprodukcje najstarszych map pruskich (na ogół z lat 1764-1770 i 1824) oraz „szkic rekonstrukcyjny”, będący próbą rzucenia danych z owych map na współczesną mapę topograficzną. W zasadzie więc

„rekonstrukcje” polegają na prostym przeniesieniu na mapę współczesną danych widocznych na mapach starych. Sens tego zabiegu wydaje się wątpliwy. Za marnotrawstwo miejsca można też uznać powtarzanie na każdej z 88 tablic tej samej legendy. O poziomie rekonstrukcji kartograficznych fatalnie świadczy niestety dołączony do książki „szkiełko rekonstrukcyjny wsi powiatu lubińskiego”, na którym Odra wypływa ze wzgórz pod miejscowością Wielowieś i urywa się nagle koło wsi Studzionki, okazując się rzeką niewykraczającą nigdzie poza granice powiatu! To chyba błąd drukarski i przesunięcie niebieskiej wstążki, ale autorzy powinni to zauważyć. W każdym razie efekt podważa zaufanie czytelnika do prezentowanych w pracy map.

Pracę zamyka streszczenie niemieckie oraz indeks. To zawsze cenny element pracy naukowej, ale w tym przypadku jego znaczenie jest mocno ograniczone. Większość zawartych w nim informacji (o miejscowościach powiatu lubińskiego oraz o osobach, które identyfikuje się tylko przez te miejscowości) nie jest do niczego przydatna, skoro łatwo znaleźć je w stosownym hasle. Myślę, że zakres indeksu można było spokojnie ograniczyć do miejscowości leżących poza interesującym nas obszarem oraz imion władców i nazwisk.

Słownik robi z pozoru efektowne wrażenie. Wydrukowany został w całości na kredzie, wypełniony jest barwnymi mapami i różnego rodzaju ilustracjami. Nie ulega wątpliwości, że włożono weni wiele solidnej pracy. Mimo to naukowy efekt nie jest zadowalający. Mniejsza o braki redakcyjne książki, na które przychodziło już wyżej wyrzekać (a dodam jeszcze, że zapomniano o zamieszczeniu spisu treści). Winne przede wszystkim braki koncepcyjne, z których za najpoważniejsze uznaję ograniczenie treści do wsi (z pominięciem miast i fizjografii), podział zgodny ze współczesnymi granicami powiatowymi, brak odsyłaczy oraz chaotyczny układ materiału w ramach haseł. Słownik wsi śląskich ma być jednak, jak zapowiadają autorzy, kontynuowany. Wiele rzeczy można by więc jeszcze poprawić w następnych tomach. Łatwiej będzie uczynić to w przypadku odsyłaczy czy uporządkowania treści haseł, trudniej względem podstawowych założeń. Zmiany uważam jednak za konieczne, a opublikowany tom lubiński traktowałbym jako próbny, dyskusyjny (takie zeszyty pilotażowe wypuszczano w przypadku wielu wydawnictw zapowiadających się na wiele woluminów). Chciałbym, aby niniejsza recenzja potraktowana została jako głos w takiej dyskusji. Za ważne uważam także poprzedzenie publikacji kolejnych tomów szeroką kwerendą dla całego Śląska (przynajmniej Dolnego). Wydaje się, że jest jeszcze czas, by wiele poprawić na poziomie ogólnej koncepcji. Słownik wsi śląskich nie powinien w każdym razie, choć to może gorzka konkluzja, ukazywać się dalej w obecnym kształcie.

Tomasz Jurek (Poznań)

Libri catenati Egrenses. Knihy a knihovna chebských františkánů v pozdním středověku a raném novověku, red. Kamil B o l d a n, Jindřich M a r e k, Národní knihovna České republiky, Praha 2013, ss. 358 + 76 il.

Prezentowana publikacja, przygotowana pod redakcją Kamila Boldana i Jindřicha Marka, poświęcona została bibliotece klasztoru franciszkanów obserwantów w Chebie, której księgozbiór, liczący ponad 11 tysięcy woluminów, w 2008 r. nabyła Biblioteka Narodowa Republiki Czeskiej. Jak we wprowadzeniu zauważyli redaktorzy (s. 12), praca nie rości sobie pretensji do wyczerpania tematu, każdy bowiem z 11 zawartych w niej artykułów poświęcony został nieco innemu problemowi związanemu z tym zbiorem.

K. Boldan i J. Marek omówili we wstępie (s. 7-13) losy chebskiego księgozbioru franciszkanów obserwantów od połowy XV do początku XXI w. oraz przedstawili stan badań nad tą biblioteką. Zasadniczą część rozpoczyna tekst Václava Boka (Zlomek německé prozaické legendy o sv. Kateřině Alexandrijské z františkánského kláštera v Chebu, s. 23-32). Autor, germanista, przedstawił dotychczas nieznaną, niemieckojęzyczną wersję legendy o św. Katarzynie Aleksandryjskiej w rękopisie z końca XV w. Do krótkiego artykułu dołączył edycję tego tekstu. Michaela Bäumlová w artykule Soukromé knihovny tří diecézních kněží na sklonku středověku (s. 33-84) przybliżyła odnalezione w chebskiej księżnicy pozostałości prywatnych księgozbiorów trzech